

ostockiej wsi. Dale-
jednym z najslaw-
ostało puste miej-
uste miejsce. Same

1998

Górą Edek

To ten z *Tanga* Mrożka. Przebojowy, agresywny cham. Zrazu potulny, rozrasta się i dominować zaczyna. Szybko osiąga swoje żarłoczne cele. Skojarzenie nasunęło mi się w związku z pewnym incydentem zaobserwowanym na zapchanej samochodami, niewielkiej ulicy w centrum miasta. Hałas klaksonów, zgrzyt hamulców, smród spalin. Tłok. Na tej ulicy szczególnym problemem było zdobycie miejsca do zaparkowania.auta stały rzędem, zajmując do połowy trotuar dla pieszych. Inne sunęły powoli, czyhając na możliwość wsunięcia się na chodnik. Przypadkiem byłem świadkiem sceny, która stała się inspiracją do niniejszego sprawozdania.

Właśnie zwolniło się miejsce w ciasnym rzędzie samochodów i to mały fiat podjechał jako pierwszy, pragnąc wsunąć się w szczęśliwie powstałą lukę. Jednak nieudolny kierowca zapędził się zbyt daleko, odsłaniając część miejsca upatrzonego do zaparkowania. Natychmiast za nim, niczym jakiś drapieżnik, pojawił się wielki, lśniący ford. Naparł dynamicznie, przystając ledwie w odległości kilku centymetrów od „malucha”. Kierowca małego samochodu naciskał raz po raz klakson, zawiadamiając o swoim

pierwszeństwie. Jednak luksusowy kolos ani myślał ustąpić. Wspaniały, w kolorze „szafir metalik”. Mały fiat to żalosne biedactwo wobec takiego masywu!

Wojna nerwów trwała dosyć długo. Coraz bardziej gwałtowny klakson „malucha” był bezskuteczny. Inne samochody przyłączyły się do zamieszania równie głośnym trąbieniem, wyrażając swój protest przeciw blokowaniu przejazdu. Kierowca fiata wychylił się z okienka – głosem i na migi informował kierowcę forda o swoim prawie do pierwszeństwa. I to także na nic się zdało. Tamten tkwił w swojej agresywnej, napierającej pozycji bez zmian.

Obserwowałem z niewielkiej odległości nieruchomą postać o równie nieruchomym obliczu za kierownicą forda. W pewnym momencie kierowca „malucha” nie wytrzymał. Załamał się. Ustąpił. Przejechał kilka metrów do przodu. Wtedy ford miękko i bezszelestnie, imponując zwrotnością i zdolnością plasowania się w ciasnej przestrzeni, zajął zdobyte miejsce. Kierowca fiacika jeszcze nie zrezygnował do końca. Chciał chociaż dać głos w sprawie dziejącej się nieprawości. Wysiadł z samochodu. Był to niewysoki, drobny młodzian o szczupłej twarzy, w okularach. Inteligent jakiś. Prawie równocześnie wysiadł z forda jego właściciel. Wysoki, tęgi mężczyzna w skórzanej kurtce. Widziałem jego krok. Mocny, zamaszysty.

– Panie, jak tak można? – zabrzmiał głos kierowcy „malucha”, drgający bezsilną skargą. A „Edek”, bo on to był, sunął jak wieża obłącznicza i z wysokości swoich 190 przeszło centymetrów patrzył przed siebie – wcale nie wi-

wy kolos ani myślał usta-
metalik”. Mały fiat to za-
nasywu!
ć długo. Coraz bardziej
ył bezskuteczny. Inne sa-
mieszania równie głoś-
j protest przeciw bloko-
a wychylił się z okienka –
kierowcę forda o swoim
także na nic się zdało.
wnej, napierającej pozycji
ej odległości nieruchomą
obliczu za kierownicą for-
rowca „malucha” nie wy-
Przejechał kilka metrów
i bezszelestnie, imponując
wania się w ciasnej prze-
kierowca fiacika jeszcze nie
chociaż dać głos w sprawie
iadł z samochodu. Był to
szczupłej twarzy, w okula-
ównocześnie wysiadł z for-
gi mężczyzna w skórzanej
Mocny, zamaszysty.
- zabrzmiał głos kierowcy
kargą. A „Edek”, bo on to
a i z wysokości swoich 190
przed siebie – wcale nie wi-

dząc tego cherlaka w okularach. Wymusił i zdobył miejsce
dla swego forda. Teraz parł do następnego celu. Zniknął
w pobliskiej bramie, opatrzonej tabliczkami z nazwami
firm i przedstawicielstw handlowych.

1999